

Życie i poszukiwanie jego sensu

Człowiek jest jedyną istotą w obrębie poznanej przez siebie rzeczywistości która zadaje sobie i innym pytanie o sens istnienia.

To pytanie jest tak stare, a prawdopodobnie jeszcze starsze niż najstarsze systemy wierzeń które są niejako próbą odpowiedzi na nie. Mówienie, że religie poczynając od tych najbardziej prymitywnych kultów słońca czy innych zjawisk naturalnych powstały pod wpływem strachu i nieznajomości owych zjawisk czy ogólniej ze strachu przed nieznanym jest bardzo wielkim uproszczeniem. Wydaje mi się, że chodzi tu raczej o uporządkowanie naszego miejsca w świecie co praktycznie jest jednoznaczne z pytaniem „kim jesteśmy i dokąd zmierzamy?”

Różne systemy wierzeń próbowały odpowiadać na te pytania w zasadzie w podobny sposób, taki który zaspokaja nasze ego, jego potrzebę dzielenia i wartościowania postrzeganych rzeczy, taki który dzieli świat na dobro i zło na nagrodę i karę i w najbardziej odpowiadający nam sposób zaspokaja ludzką ciekawość dając tym samym pewne poczucie zakotwiczenia w rzeczywistości, poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Jest to pierwszy punkt który czyni owe systemy niewiarygodnymi. Następny, to taki, że owe odpowiedzi choćby najbardziej fantastyczne nie wychodzą jednak w swych koncepcjach poza to, co już znane. Poza krainy niebiańskie pełne zmysłowych uciech lub przyjemności duchowych, poza wieczne życie, poza bogów lub demony posiadających zawsze jakieś ludzkie cechy itd. W religiach nie ma nic, co wychodziłoby poza ramy zwykłego ludzkiego myślenia. Czasem tylko dla niepoznaki odwraca się kota ogonem i mówi np. że to człowiek został stworzony na podobieństwo Boga sankcjonując tym samym ludzkie przywary które odnajdujemy w doskonałej rzekomo boskiej istocie. Może to zabrzmie obrazoburczo i dodatku paradoksalnie, ale jak dla mnie jedyną cechą która w pełni może zawrzeć d o s k o n a ł ą boską istotę jest... brak owej istoty, brak jej odrębnego „ego”, owego „ja” które dzieli, wartościuje i pragnie.

Systemy religijne po prostu schlebiają naszym potrzebom i pożądaniam nie wyłączając potrzeby nagradzania za pewne wysiłki uznawane za pozytywne (które niekoniecznie takimi muszą być dla wszystkich) i karania za zachowania niepożądane w danej społeczności. No cóż, to już są załączki polityki potrzebnej do utrzymania władzy więc dalej nie będę rozwijał tego tematu bo zbyt daleko musiałbym go prowadzić. Właśnie owo schlebienie naszym zwykłym ziemskim namiętnościom jest dla mnie głównym punktem który czyni religie bezwartościowymi jeśli chodzi o próbę udzielenia odpowiedzi na podstawowe pytanie o sens życia. Nie ma w nich odpowiedzi, a jedynie przegląd naszych potrzeb, pożądań i roszczeń czy jak je tam inaczej nazwać w dodatku były i są świetnym narzędziem do sterowania ludzkimi rzeszami inaczej mówiąc narzędziem władzy.

Przepraszam za przydługawy wstęp bo przecież miało być o buddyzmie i znajdujących w nim odpowiedziach, miało być i zaraz... nie będzie.

Nie będzie, bo buddyzm nie odpowiada na pytania, a jedynie nakłania do poszukiwań i to bardzo specyficznych poszukiwań poprzez nie zadawanie pytań i nie szukanie.

Nauki buddyjskie stwierdzają, że człowiek prędzej umrze niż znajdzie odpowiedzi choćby tylko na to jedno nurtujące go pytanie. No chyba że zadowolony się odpowiedzią mieszczącą się już w nim samym, taką która jest zgodna z jego naturą i oczekiwaniami. Jednak prawdziwi myśliciele tak nie czynią bowiem potrafią oni dojrzeć pułapki stawiane przez własne ego, są świadomi własnych ograniczeń i niezwykle podejrzliwi. Niestety nie doczekają się oni odpowiedzi nie mogą przecież wyjść poza ramy konceptualnego myślenia ukształtowanego przez nasze ziemskie środowisko, przez nasze granice poznania, poza ramy tego co znane i nazwane.

Buddyzm proponuje inną drogę, każe nam odrzucić nasze ziemskie nawykowe myślenie, nasz багаż doświadczeń i koncepcji na nich zbudowanych. Buddyzm każe odrzucić pytanie i przyjrzeć się jego znaczeniu poza ramą owych koncepcji. W tym celu należy porzucić myślenie które nie jest w stanie i tak wyprowadzić nas poza swoje ramy, a spojrzeć w głąb naszej własnej istoty czystym umysłem. Należy dotrzeć do tego, co pierwotne i nie nazwane.

Poznanie tego jest oświeceniem przynoszącym spokój i zawierającym odpowiedź na w s z y s t k i e pytania zadane i nie zadane. Trudno to wytłumaczyć, ale owych odpowiedzi nie da się przełożyć na język konceptualnych pojęć bowiem poznanie tak naprawdę wcale nie musi być odpowiedzią. Może się okazać, że poznanie niszczy wszelkie pytania wobec czego nie są potrzebne odpowiedzi. Tak jak brak czasu jest jego nieskończonością tak brak pytań staje się nieskończonością odpowiedzi. Jak już napisałem nie da się tego wytłumaczyć, tak więc buddyzm nie tłumaczy, a jedynie nakłania i wskazuje palcem na drogę prowadzącą

do odpowiedzi. Gdybym jednak chciał co nieco wytłumaczyć to przepisałbym to co mówili wielcy mistrzowie. Nie ma celu i sensu życia, a przynajmniej nie takiego, jakiego pragniemy. Życie istnieje, bo chce istnieć. Świadomość by być świadomą musi mieć jakiś podmiot na którym będzie mogła oprzeć swe istnienie. Świadomość chce być czegoś świadoma. Masło maślane i w koło Macieju... Tak, jak kwiaty nie rosną po coś, tak i człowiek żyje by żyć. Po prostu...

Oczywiście obserwując świat wydaje nam się, że wszystko istnieje po coś, że wszystko jest przydatne i zorganizowane. Że wszystko jest niemal w najdrobniejszych szczegółach zaplanowane, że być może ktoś to musiał zaplanować.

Buddyzm tłumaczy ową złożoność świata istnieniem bezosobowego prawa przyczyny i skutku obejmującego to co najmniejsze i to co największe. Wszystko jest efektem przyczyn i warunków które tworzą ogromną i niemożliwie skomplikowaną sieć. Intuicyjnie wiemy, że tak jest, zawsze jest akcja i reakcja, przyczyna i skutek, co prawda nie zawsze są one oczywiste i dostrzegalne (jak np. w przypadku jabłka Newtona – ziemia przyciąga jabłko, ale i jabłko przyciąga ziemię.) z różnych względów czy to zdolności naszego sensorium czy też rozpiętości czasowej między przyczyną i skutkiem. Wystarczy jedna przyczyna by spowodować lawinę skutków tak jak wystarczy wrzucić śmiecia do roztworu przesyconego, np. soli by spowodować powstanie kryształów.

Te wzajemne współzależności i powiązania w przyrodzie powodują że zaczynamy doszukiwać się nich jakiegoś sensu i planu, wydaje nam się, że wszystko istnieje po coś. Mam jednak pytanie, czy celem i sensem istnienia na przykład zająca jest być pożartym przez wilka? Czy naprawdę ta istota która bez wątpienia widzi, słyszy, potrafi odczuwać strach i przyjemność jest tylko pożywieniem?

Co z tymi cwanyimi zającami które były na tyle sprytne i szybkie by nie dać się pożreć, co straciły swój sens życia? Nie wypełniły swego obowiązku?

Czy naprawdę ten przykładowy zając i cała masa innych o d c z u w a j a c y c h istot zostały zaprojektowane po to by podtrzymywać ekosystem, by być pożywieniem? By służyć... To ja dziękuję, wysiadam sam albo wykopię projektanta za drzwi.

Życie istnieje by żyć, istnieją uwarunkowania pomiędzy wszystkimi istotami, ale nie na tyle silne by można było powiedzieć, że coś żyje po coś tam. Powiązania istnieją, ale są niezwykle płynne, życie bowiem jest działaniem które na bieżąco modyfikuje sieć przyczynowo skutkową, zwłaszcza życie i działanie świadome. Istnieją różne koncepcje początków życia – jedne naukowe wywodzą go z materii, przypadku i późniejszej ewolucji inne zakładają boski plan i akt stworzenia. Te dwie koncepcje łączy jedno – istnienie początku. Można jednak odwrócić sposób myślenia i założyć, że nie ma początku, że istnieje wieczna, bezczasowa właściwość przestrzeni zwana świadomością, że to właśnie ona jest przyczyną stworzenia lub właściwie bezustannego stwarzania – ruchu życia.

Może to życie jest sednem świata, szkieletem wokół którego jest budowany.

Załóżmy, że świadomość istnieje poza czasem i przestrzenią jednak by być świadomą musi mieć jakiś podmiot który będzie mogła postrzegać jako coś osobnego i dzięki temu być świadomą siebie jako odrębności. Tym podmiotem jest przeciwieństwo świadomości, nieświadomość lub tak zwana w buddyźmie – „niewiedza” to ona jest owym „śmieciem” powodującym krystalizację. Te dwie przeciwności tworzą jedną harmonijną całość. Istnieją poza czasem tak więc nie mają początku i końca, to co stwarzają także nie ma początku i końca – tak jak w znaku Jin – Jang. Nie mogą istnieć bez siebie więc nie ma tu podziału na dwie części, nie ma tu żadnego dualizmu. Jeśli w takiej podstawie nie istnieje dualizm to tym bardziej nie istnieje on w postrzeganym świecie. To sam proces postrzegania, jego ramy czasowe powodują iż wydaje nam się, że taki podział istnieje.

Wyobraźmy sobie, że istniejemy poza czasem, brak czasu oznacza, że wszystko wydarza się jednocześnie, w tej samej chwili powstają i giną nieskończone ilości wszechświatów. Cóż byśmy zauważyli? Nic... doskonałą pustkę, spokój i jedność. Jeśli coś nie ma ram czasowych jeśli już w momencie powstawania jest unicestwiane to w ogóle nie postaje. Tym co istnieje w takim przypadku jest nieskończony potencjał możliwości. Gwoli wyjaśnienia natury czasu – on nie istnieje bez świadomości postrzegającej jego przepływ, bez pamięci czasu. Czas jest sposobem postrzegania świata. To, co postrzegamy, chwila w której postrzegamy już w momencie jej zarejestrowania przez świadomość staje się przeszłością i tylko pamięć sprawia, że potrafimy te chwile łączyć w całość. To być może jest nieco dziwne, bo przyzwyczailiśmy się postrzegać czas jako coś niezależnego, istniejącego realnie, ale nie możemy zapominać, że wszystko, co możemy o świecie i czasie powiedzieć jest tylko naszym punktem widzenia, to my jesteśmy obserwatorami (Einstein) opisującymi świat, bez nas opis traci sens i prawo istnienia. Chciałem jedynie powiedzieć, że czas nie istnieje niezależnie tak jak zresztą wszystko inne i o tym też mówią nauki buddyjskie.

Świat jest bezustannym ruchem powiązany z czasem i tylko nasze zmysły nie potrafią go rejestrować w pełni. Wycinamy kawałeczki owego ruchu niczym klatki filmowe które w pamięci składane są razem dając wrażenie ciągłości filmu.

Niewiedza powoduje ciąg przyczynowo skutkowy będący niczym innym jak ruchem my zaś (to my jesteśmy świadomością) obserwujemy ten ruch układający się w obraz świata.

Dlaczego nie jesteśmy jednak jakąś jedną nadświadomością? Bo niewiedza będąc powodem powstania całej sieci przyczynowo skutkowej spowodowała jednocześnie powstanie zwykłej świadomości, zwykłej oznacza obserwującej coś odrębnego od siebie. Tym czymś odrębnym są oczywiście nici przyczynowo skutkowe, nieskończona ich ilość biegnąca we wszystkich „kierunkach” Świadomość łapiąc się takiej nitki utożsamia się z nią bo przecież nic innego poza tymi „sznurkami” nie ma. Nic czego mogła by być świadoma, czym mogła by potwierdzić swoje istnienie. Podążając za każdą nitką wydaje jej się, że jest tym co owe nitki tworzą.

Napisałem, że niewiedza „była powodem” – nie była tylko jest, poza ramami czasu, nie ma tu kwestii początku i też końca czegoś – jest jedność. Nadal nie ma w tym żadnego dualizmu jest świadomość i niewiedza tworzące niewzruszoną jedność i złudzenia które są Mną, Tobą, Nimi. Złudzenia obserwującego umysłu któremu się wydaje, że coś się rodzi i umiera gdy w rzeczywistości istnieje jedynie ruch i bezustanne zmiany bez początku i końca. Wystarczy, że sobie uświadomimy sposób obserwacji zdarzeń, ich ramy czasowe, gdy uświadomimy sobie, że wystarczy zabrać czas i tak naprawdę nie będzie ani narodzin ani śmierci, że jedno zawiera się w drugim tworząc wieczną nić, wieczną całość.

Podsumowując nie wydaje mi się słuszne by to materia przez przypadek dawała początek czemuś tak skomplikowanemu jak życie i świadomość, nie wydaje mi się też słuszne by to jakiś Bóg tworzył sobie zabawki w naszej postaci bo po cóż doskonały i pełny Bóg miałby to czynić? Czy czegoś mu brakuje? Jeśli tak to nie jest doskonały, nie jest Bogiem tylko jakąś potężną, ale jednak ograniczoną istotą. Skłaniam się raczej ku hipotezie, że to raczej wiecznie istniejąca i zawierająca w sobie nieskończoną ilość możliwości świadomość jest przyczyną powstawania wszechświatów i samego życia. No cóż tedy pozostaje poszukać odpowiedzi na pytania w głębi samego siebie. Co jednak z sensem życia? Myślę, że tego każdy musi poszukać sam w codziennym życiu, w każdej jego chwili. Szczęście i zadowolenie z owych chwil zależy tylko od nas i naszego postrzegania.

Do tego właśnie namawiają nas nauki buddyjskie.

Zdaję sobie sprawę, że to wszystko przeczy naszej intuicji i zdrowemu rozsądkowi, tylko nasuwa mi się pytanie czy rozsądek zbudowany na tym co znane doprowadzi nas do tego co nie znane?